

# Tygodnik Polski

## MATERIAŁY OBOZOWE

Rok I (III)

Budapeszt, niedziela 12 września 1943

Nr 8 (35)

OBSERWATOR

## Na tle nowych zagadnień USA

Nierówność poziomu gospodarczego uważa się za jeden z czynników powodujących wojny. Pamiętamy wywody o państwach »głodnych« i państwach »sytych« które taką rolę odegrały w przygotowaniu myślowym obecnej wojny. To też próby zapobieżenia wojnom (co uważane bywa za utopię) ewentualnie zmniejszenia ich ilości, uczynienia je rzadszymi (co w żadnym razie za utopię uważane być nie może) muszą brać pod uwagę konieczność pewnej niwelacji, zrównania czy zbliżenia poziomu gospodarczego, a przede wszystkim standardu życiowego w poszczególnych krajach.

Obecnie można świat zgrubsza podzielić na obszary gospodarczo czynne o wysokim potencjale przemysłowym i obszary bierno o p y nitywnym stanie gospodarki poddane kierownictwu tamtych. Do krajów »biernych« otrzymujących z zewnątrz inicjatywę i kierownictwo należą w pierwszym rzędzie kolonie, ale zaliczają się do nich również wszystkie kraje t. zw. zacofane czy opóźnione w rozwoju. Oczywiście te ostatnie mają niewiele powodów do zadowolenia z obecnego stanu rzeczy, ale ważniejszą jest, więcej zaburzeń wprowadza walka między pierwszorzędnymi potęgami o te obszary bierno, o poddanie ich swemu kierownictwu. Walka ta stanowiła poważny odcinek nowoczesnej historii europejskiej; w ostatnich dziesięcioleciach stanęły do niej wielkie kraje zamorskie jak Stany Zjednoczone i Japonia, wprowadzając nowe czynniki i nowe metody działania, ujawniające się powoli, ale nader ważkie w konsekwencjach.

Zwłaszcza aktywizacja Stanów Zjednoczonych stanowi niewątpliwie czynnik zasadniczy sytuacji światowej, wprowadzający nowe elementy z których znaczenia nie zawsze łatwo zdać sobie sprawę właśnie dla ich nowości, dla ich odmienności wobec zasad tradycyjnych.

Nadzwyczajny rozwój sił wytwórczych, nagromadzenie tych sił w jednym kraju i niemożność celowego zużycia ich w ramach izolowanego gospodarstwa, oto czynniki określające politykę gospodarczą Stanów Zjednoczonych. Teoretycznie możliwości produkcyjne w zakresie zarówno przemys-

łowym jak i surowcowo-rolniczym zdawałyby się dostarczać wymarzonych warunków gospodarce autarkicznej, tak modnej do niedawna w Europie. W praktyce okazało się, że taka »autarchja« doprowadza do poważnego obniżenia stopy życiowej ludności. Dochodzą jeszcze perspektywy trwałego zdystansowania gospodarczego przez inne państwa. Zasadniczą rolę odgrywa tu walka o obszar środkowo i południowo-amerykański dotychczas dość bierny gospodarczo. Jego możliwa aktywizacja przez siły z innych kontynentów mogła istotnie zagrozić w dalszych konsekwencjach bezpośredniej przestrzeni północno-amerykańskiej. Konieczność kontrakcji zmusza Stany Zjednoczone obok praktycznych posunięć podyktowanych przez warunki również do wysunięcia koncepcji i rozwiązań o charakterze trwalszym.

Udział w wojnie obecnej rozwiązał czasowo niektóre piekące problemy ostatnich lat (likwidacja bezrobocia przemysłowego) ale sam sposób tego rozwiązania może dostarczyć nowych trudności na dalszą metę. Obserwatorów zagranicznych uderza, iż, w przeciwieństwie do innych krajów wojujących, w Stanach trwa burzliwa walka koncepcji politycznych, ujawniająca się nieraz bardzo ostro w przejawach agitacji wewnętrznej. Pewną rolę odgrywa tu fakt, iż Stany z racji swego położenia mogą sobie na to pozwolić. Ale zasadniczą przyczyną tych burzliwych starć jest nowość nasuwających się problemów nieprzetrawionych dotychczas przez opinię kraju gubiącą się między rozwiązaniami tradycyjnymi to nacechowanymi nowatorstwem. Na jednym z pierwszych miejsc w tych dyskusjach znajdują się wspomniane problemy nierówności gospodarczej poszczególnych obszarów.

Możliwości gospodarcze Stanów przez swoją różnorodność nie dają się wyładować w utartej dla europejskich krajów (przynajmniej uważanej za taką) ekspansji kolonialnej. Skala amerykańskiego wywozu przekraczała normy eksportu przyjętego dla kraju przemysłowego. Do Polski np. przychodziły amerykańskie artykuły przemysłowe wszelkiego rodzaju, maszyny, samochody, pióra wieczne itp. ale eksporterzy amerykańscy gorwoli byli oferować po cenach

konkurencyjnych z krajowymi np. amerykańską mąkę pszenną, tłuszcze zwierzęce i roślinne, tytoń i cały szereg innych artykułów nie wchodzących zasadniczo w asortyment towarów przybywających z kraju przemysłowego a przed których napływem kraj rolniczy bronić się mógł tylko wysokimi cłami.

Stany Zjednoczone cierpią nietylko na brak rynków, ale na niedostateczną ich chłonność. To jest problem zajmujący teoretyków gospodarczych i polityków — którzy zagadnienie zwiększenia chłonności rynków stawiają na pierwszym planie. Stąd cały szereg planów rozwiązań, które uderzają w wiele przyjętych dotychczas założeń. Z ich punktu widzenia dotychczasowe zasady gospodarki kolonialnej nadają się do odrzucenia.

Jeden z plakatów propagandowych naszej Ligi Morskiej i Kolonialnej przedstawiał następujący obraz, mający zachęcić ogół do popierania tej instytucji. Sznur prawie nagich murzynów niesie paki z produktami kolonialnymi przeznaczonymi dla kraju. Przy całej prostocie tego obrazka dawał on w skrócie pojęcie jakie t. zw. szeroki ogół żywił na temat gospodarki kolonialnej. Cechowała ją niewątpliwie wielka prymitywność wyzysku ras niższych potępiana zresztą niejednokrotnie przez społeczników i filantropów europejskich. Określenie «metody kolonialne» stało się symbolem najgorszych najbardziej brutalnych metod rządzenia. Te wszystkie potępienia nie miały wielkiego znaczenia o tyle, iż konieczności gospodarcze, jakaś wyższa gospodarcza racja stanu stawały na przeszkodzie uznaniu tych zasad za przewodnie.

W niektórych kołach europejskich: zarzuca się amerykańskiej polityce, zwłaszcza jej odłamowi interwencjonistycznemu, utopizm. Pamiętamy dobrze co u nas w pewnych kołach wypisywano na temat utopizmu Wilsona. Skłonność zaś polityków amerykańskich do operowania szeroką frazeologią filantropijną skłania do tego, iż wytyka się im płytką obłudę, jako że umiejętność załatwiania dość poziomych interesów pod pokrywką wzniosłego frazesu filantropijnego stanowi cechę kół ludzi interesu.

A znowuż amerykańskie sfery izolacjonistyczne zwalczające politykę obecnego prezydenta, operują chętnie zasadami egoizmu narodowego, zarzucając Rooseveltowi i jego zwolennikom skłonność do marnotrawienia dobra amerykańskiego na różne nieamerykańskie cele. Szczególnie niechętnie widziany jest przez koła izolacjonistyczne Henry Wallace, obecny wiceprezydent Stanów, który specjalizuje się w pomysłach rozwiązań gospodarczych i społecznych na czasy powojenne. Podczas zeszłorocznej kampanii wyborczej jeden z posłów frakcji izolacjonistycznej zarzucał Wallace'owi iż proponuje on, by farmerzy amerykańscy rozdawali po litrze mleka dziennie wszystkim mieszkańcom globu ziemskiego. Miało to ilustrować absurdalność założeń gospodarczej pomocy dla innych krajów propagowanych przez wiceprezydenta.

W istocie pomysły te charakteryzowane często

jako sentymentalne i utopijne, podawane często w duchu filantropijnym wyłoniły się drogą czysto empiryczną. Pamiętamy, iż po wojnie poprzedniej Stany Zjednoczone rozwinęły szeroką akcję pomocy żywnościowej dla krajów dotkniętych wojną. Jeśli akcja ta przybrała rozmiary tak duże, decydowały tu nietylko względy humanitarne ile konieczności wewnętrzne. Podczas gdy przemysł amerykański miał w wojnie olbrzymie zyski, rolnictwo podupadało. Wojna zahamowała ruch towarów nagromadziły się olbrzymie zapasy żywności — farmerzy stanęli w obliczu groźnego kryzysu. Akcja pomocy dla głodujących krajów nastęrczyła okazję dla skupu tego nadmiaru i wysłania go w pierwszym rzędzie do Europy, co ulżyło doraźnie w trudnościach wewnętrzno politycznych i gospodarczych kraju, jakkolwiek należności z tego tytułu od państw europejskich przepadły.

Dzisiaj mamy do czynienia z tendencjami do rozwinięcia tych doświadczeń na 'szeroką skalę, do uczynienia z nich punktu wyjścia gospodarczej akcji powojennej. Mechanizm tego bywa niezawsze rozumiany, Gospodarkę wielu krajów na świecie można przyrównać do człowieka chronicznie zagłodzonego, cierpiącego na stałe braki, to jest choroba ogromnej większości krajów Europy. Kryzysy jakie przeżywały Stany możnaby określić jako kryzysy nadmiaru. Gospodarka amerykańska przy swoim kolosalnym rozwoju i nierównościach dyspozycji przypomina człowieka któremu grozi przetłuszczenie, mogące spowodować zahamowanie funkcji żywotnych w tym samym stopniu co wyczerpanie z wygłodzenia. Oczywiście porównanie powyższe należy brać, jak wszelkie porównania relatywnie, ilustruje ono potrosze odmiennosć metod i odmiennosć mentalności gospodarskiej. Inaczej leczy się, innym zabiegiem poddaje się organizm wyczerpany i zagłodzony, a inaczej przewycięża się kryzys organizmu cierpiącego na nadmiar tłuszczu, hamującego jego funkcje żywotne.

Tutaj mamy genezę posunięć administracji rooseveltowskiej w pierwszym okresie. Zmierzała ona do usunięcia szkodliwych skutków nadmiaru złota, wynikającego ze skupienia większości zapasów światowych przez manipulacje obniżające kurs dolara, oraz do obniżenia wytwórczości rolnej, udzielaając, rzecz dziwaczna z punktu widzenia mentalności krajów «zagłodzonych» premii pieniężnych farmerom za zmniejszanie obszarów uprawy niektórych kultur, którym szczególnie zagrażała ciasnota rynków zbytu.

Przewyciężywszy ideologię izolacjonistyczną na obecnym etapie wojennym rządzący obecnie w Stanach kierunek zmuszony jest rozglądać się za środkami, któreby to przewyciężenie utrwaliły, by nie nastąpiło powtórzenie tego co nastąpiło po wojnie poprzedniej, wycofanie się w izolację. I tutaj występuje rola doświadczeń zaczerpniętych z owej działalności filantropijnej, działalności pomocy z która

związał swoje nazwisko, pobity konkurent Roosevelta—Hoover.

Oczywiście rozdawanie po litrze mleka wszystkim mieszkańcom kuli ziemskiej, co przewidywał wymieniony przez Wallace'a izolacjonista, wygląda karykaturalnie i nie tędy prowadzi droga do uzdrowienia gospodarki świata. Ale wiadomo, że nawet przedsiębiorstwa prowadzone przez ludzi interesu popularyzowały swoje wytwory przez rozdawnictwo. Przypomnijmy takie głośne w swoim czasie posunięcie Rockefellera, który forsując eksport nafty do Chin, setkami tysięcy rozdawał ludności chińskiej tanie lampki naftowe. Oczywiście nie była to żadna filantropia. Rockefeller wiedział, iż biedny Chińczyk, któryby może nie zdobył się na kupno lampki, otrzymawszy ją darmo stanie się nabywcą nafty, której poprzednio nie używał i w ten sposób sownie pokryje straty na darmowym rozdawnictwie lampek poniesione.

Państwo potężne, dysponujące tak rozległymi zasobami jakich jeszcze żaden kraj nie posiadał, politykę taką może prowadzić na skalę całkiem inną i w sposób o wiele bardziej skomplikowany niż to mogło robić przedsiębiorstwo prywatne. W każdym razie przewiduje się tu formy inwestycji całkiem nowe na niepraktykowana dotychczas skale. Dyktuje je logika rozwoju gospodarczego Stanów, ten nadmiar, o którym wyżej wspominaliśmy, to kolosalne nagromadzenie możliwości produkcyjnych w każdym zakresie.

Oczywiście aby polityka owa była skuteczna musi ona być konsekwentnie i szeroko przeprowadzona na wielkich obszarach świata. Musi ona znaleźć swoje całkiem nowe środki wykonawcze w nowych

metodach rządzenia i kierowania życiem tych obszarów. Ten skromnie ubrany »tubylic« z warszawskiego plakatu kolonialnego jest może wdzięcznym obiektem eksploatacji, ale jego tryb życia i jego filozofia gospodarcza nie rokuje wielkich perspektyw rozwojowych dla gospodarki świata. Uczynienie z niego nabywcy nie tylko pasty do obuwia (do tego musi mieć buty) ale powiedzmy, rowerów, piór wiecznych maszyn do pisania itp., wymaga kolosalnych zmian, we wszelkim zakresie, przede wszystkim zmiany filozofii administracyjnej i gospodarczej, obalenie wielu »pewników« uważanych dotychczas za absolutne zarówno przez rządzących jak i przez szerokie masy i regulujących życie przez całe stulecia.

Szczególne zmiany nowe metody mogą przynieść w odniesieniu do krajów o starej cywilizacji, przysypanej nalotami zastoju jakimi są Indie oraz Chiny. W tych ostatnich zresztą metody gospodarki kolonialnej załamały się najwcześniej.

Koncepcjom omówionym i realizacji programów na nich opartemu grozi szereg niebezpieczeństw. Mogą być osłabione czy nawet zniszczone przez wojnę, w razie jej zbyt długiego trwania ewentualnie przejęcia wojny obecnej w cykl wojen, któreby mogły spowodować zniszczenie istniejących zapasów i obniżenie standardu życiowego, za czym mogłaby iść oczekiwana z obawą przez niektórych »europajzacja« psychologiczna ludności Stanów, przebycie pewnego rodzaju ewolucji wstecznej. Zrozumiałe, że kierunek interwencjonistyczny, któremu przeciwnicy zarzucają wplatanie Stanów w wojnę, nadal operuje w szerokim stopniu ideologią pacyfistyczną. W związku z tym co się wyżej powiedziało sprzeczności ta widzieć nie można.

J. R.

## D A R D A N E L E

### I.

Od kiedy Turcja w r. 1453 usadowiła się przy cieśninie tworzącej wylot z Morza Czarnego na Śródziemne, faktycznie wyjście z Morza Czarnego było zamknięte. Przed XVIII w. nie miało to żadnego znaczenia. Morze Czarne było wewnętrznym morzem tureckim. Brzegi jego należały do hołdowników Wysokiej Porty.

Sytuacja zmieniła się od XVIII w. Rcsja Piotra Wielkiego doszła do Morza Azowskiego. Od tej chwili datuje się »problem cieśnin«. Rozpoczyna się teraz wielka gra, gra o wyjście na szeroki świat z jednej strony a o regulowanie grożących z tej strony nowych imperializmów i grózb nowego monopolu na cieśninach z drugiej. Z jednej bowiem strony Rosja dążyła do owdnięcia Morzem Czarnym, uczynienia zę własnego »Mare Claustrum« i opanowania kontrolujących wylot tego Morza — Dardaneli, z

drugiej zaś strony mocarstwa sprzeciwiają się tym dążeniom, przeciwstawiając im neutralizację Morza Czarnego czy otwarcie cieśnin dla wszystkich.

Dzieje nieśmiertelnej »Sprawy Wschodniej« nierozłącznie wiążą się odąd z Dardanelami. W ciągłych marszach na Bałkan: w r. 1770, 1788, 1823, 1854, 1877 przed armią rosyjską stoi jeden i ten sam cel: Dardanele. W r. 1913 Rosja inspiruje Bułgarów do marszu na Carogród i znów groza obcych wojsk, które podchodzą pod Czataldżę zawisa nad Dardanelami. Ale zawsze znalazł się ktoś, kto w ostatniej chwili uratował Konstantynopol od włączenia go w system pośrednio czy bezpośrednio rosyjskiej polityki.

Ale nie trzeba myśleć, żeby polityka rosyjska w kierunku Dardaneli wyrażała się tylko przez dążenia zaborcze, przez marsze poprzez Prut, Dunaj i Bałkany, przez rozczłonkowanie imperium otomań-

skiego. Były chwile kiedy Rosja nie miała dość wpływu, aby rozwiązać kwestię cieśnin wedle swoich założeń, kiedy groziło, że inne mocarstwo usadowi się nad wyłotem Morza Czarnego i wtedy nie było większego obrońcy integralności Turcji od Rosji. Na delikatne sugestie Napoleona w sprawie wspólnego rozbioru Turcji poseł rosyjski w Paryżu Kołyszew odpowiedział w 1801 że »car nie przyczyniłby się nigdy do zniszczenia imperium otomańskiego«. Po rozczarowaniu na kongresie berlińskim znów Rosja znalazła się w szeregu obrońców Turcji. Poseł francuski w Moskwie w swym raporcie do min. spr. zagr. Delcasego donosił w r. 1903 że »integralność imperium otomańskiego nie ma dziś zwolenników bardziej przekonanych od Rosji... Wystarczy jej aby żadne inne mocarstwo nie opanowało klucza Morza Czarnego«. Tak samo i mocarstwa zachodnie nie zawsze tylko broniły Turcji jako strażniczki cieśnin: były momenty kiedy taka np. Francja sama przejawiała aspiracje w kierunku Dardaneli, kiedy sama projektowała rozbiór Turcji wspólnie z Rosją: tak było w r. 1800, w 1806, za Karola X i Polignaca i za Ludwika Filipa, gdy na Dardanelach lądują rosyjskie wojska a gen. Murawiew przyjmuje rewiew Kozaków mających bronić Turcji przed zaborczością inspirowanego przez Francję Mehmeta Alego. Nie brakło chwil kiedy i Anglia gotowa była do współdziałania w likwidacji Turcji z nad cieśnin, bądź przez zastąpienie jej przez inne mocarstwo (1914), bądź przez reżim międzynarodowy (1918). Wszystkie fluktuacje sprawy wschodniej, cała wielka gra mocarstw dookoła spadku po »chorym człowieku XIX w« t. j. Turcji, odbijają się na cieśninach.

## II.

W r. 1700 Piotr Wielki przebiwszy się ku Morzu Azowskiemu uzyskał od Turcji prawo żeglugi na Morzu Czarnym i rozpoczął marsz ku Dardanelom. Pokój prucki markuje odrzucenie Rosji od Bałkanów ale r. 1717 znów widzi Rosję maszerującą poprzez Prut ku południowi, wspólnie z Austrią tak jak znów w 1736—1738. Ale są mocarstwa zainteresowane w rozwoju »Status quo« nad Morzem Czarnym, i Francja ratuje imperium ottomańskie od rozbioru. Pokój belgradzki znów odrzuca Rosję i ogranicza jej prawo żeglugi.

Następuje rok 1768, »wojna polska«, wojna którą Turcja wydała Rosji w obronie Polski (Ieh muhaheresi), Rumiancew wkracza do Bukaresztu. Znowu rywalizacja mocarstw, zaspokojenie ich pretensji kosztem płacącej swym terytorium koszta tej imprezy rozbieranej, Polski ratuje Turcję od stania się łupem rosyjskim, ale Rosja uzyskuje ważne terytorialne zdobycze (w latach 1780—1783) powiększone zaborem Krymu, a ponadto i co najważniejsze uzyskuje prawo do swobodnej żeglugi na Morzu Czarnym i przejścia swych statków handlowych przez Dardanele.

Z uzyskanych na Morzu Czarnym portów z Odesy i Chersonia rozpoczyna się infiltracja Rosji na Morze Czarne ku cieśninom. Od r. 1780 nowe plany snute

są wspólnie z Austrią: spotkania w Moskwie, nowe rozgraniczenia sfery wpływów, sojusz rosyjsko-austriacki, przed Rosją znów miraż Konstantynopola. I znów wojna 1787—1792, znów armie rosyjskie idą w nieśmiertelny pochód przez Bałkany ku dalekim Dardanelom. Teraz sytuacja jest odwrócona: Francja jest związana z Rosją za to Anglia i Prusy stoją z Turcją, zachęcają ją do oporu. Pokój w Jassach (1792) markuje nowe sukcesy, ale Turcja bynajmniej nie jest uległa i w 1794 znów widzimy Francję tym razem rewolucyjną, republikańską, która ofiaruje swą pomoc Turcji, fortyfikuje Dardanele, podtrzymuje agitację antyrosyjską.

Wyprawa Napoleona do Egiptu przerywa francusko-turecką współpracę; Turcja znajduje oparcie w Anglii i Rosji. W 1798 admirał Oczakow uzyskuje od Porty prawo żeglugi i dla wojennych okrętów rosyjskich poprzez Dardanele z zamknięciem ich dla obcych okrętów wojennych. Zasada »mare claudrum« jest realizowana przez Rosję, która wzamian za to należy do obrońców integralności imperium ottomańskiego, odrzuca kuszące pod tym względem propozycje Napoleona, który daniem Rosji wolnej ręki na wchodzie pragnął pozyskać sobie jej życzliwość, ale napróżno. Rosja tylko na to wyzyskała daną sobie przez Napoleona wolną rękę na Wschodzie, aby na Turcji uzyskać nowe ustępstwa: w 1805 r. artykuł tajnego traktatu rosyjsko-tureckiego prekonizuje zamknięcie cieśnin dla wszelkich okrętów z wyłączeniem rosyjskich, a po »podziale wpływów w Europie« przy pokoju tyłzyckim (1807), Turcja, opuszczona przez Napoleona musi odstąpić część Besarabii Rosji, która krok za krokiem zbliża się do cieśnin. W międzyczasie wszakże zawarty układ angielsko-turecki (1809) podtrzymuje »starą regułę państwa ottomańskiego«, t. j. zakaz przejazdu okrętów wojennych przez Dardanele.

Rok 1828 widzi nowy pochód Rosji ku Dardanelom; jej wojska obozują pod Adrianopolem. Traktat adrianopolski nie wspomina o cieśninach, ale gdy w parę lat później zbuntowany wicekról Egiptu Mehemet-Ali maszeruje na Konstantynopol, zrozpaczony sułtan wzywa pomocy rosyjskiej. Rosja jest teraz u szczytu triumfu: jej flota jest w cieśninach, jej wojska lądują nad Złotym Rogiem, a tajny układ w Unkiar Iskelesi (1883) otwiera cieśniny dla wojennych okrętów rosyjskich. Ale układ ten jest punktem obrazy dla całej Europy Zachodniej, której reakcja jest ostrzejsza niż się zdawało; jest 8-mio letni t. zw. »kryzys sprawy wschodniej« zakończony układem londyńskim (13 lipca 1841), stanowiącym zwycięstwo mocarstw a klęskę Rosji, i zakazującym wszelkim okrętom wojennym przejazdu przez Dardanele bez zezwolenia Turcji.

Z kolei znów »wojna wschodnia« 1853—1855 (krymska) odbija się o Dardanele; znów wojska rosyjskie maszerują na Bałkan, ale pokonana przez łączne siły Anglii, Francji i Turcji Rosja zrzeka się części Besarabii, oddala się tym od Bałkanów i musi się godzić na neutralność Morza Czarnego t. j. zakaz

utrzymywania na nim okrętów wojennych przez kogokolwiek. Pokój paryski stanowi więc dla Rosji silne upokorzenie i cofnięcie jej aspiracji w kierunku Dardaneli. Ale jak tylko koniunktura międzynarodowa na to pozwoliła wyrównała ona wszystkie straty, zrzuciła narzucone jej ograniczenia na Morzu Czarnym na konferencji londyńskiej (1871) a w wojnie 1876—1878 pchnęła swe armie znów pod sam Konstantynopol. I znów powtórzyła się sytuacja podobna do lat czterdziestych, znów na widok wojsk rosyjskich zbliżających się do Dardaneli zbudziła się cała Europa zachodnia, znów Anglii udało się utrzymać »status quo« nad cieśninami i odepchnąć aspiracje rosyjskie; Rosja zadowolili się musiała potwierdzeniem uchwał konferencji londyńskiej i odebraniem straconej w 1856 części Besarabii.

Następuje okres swojego rodzaju »penetration pacifique«. Do konkursu o spadek po »chorym człowieku« stają i Austria, która już w XVIII i XIX w. przejawiała zainteresowania w kierunku Bałkanów, a teraz, odepchnięta od Włoch (1859) i od Niemiec (1866) kieruje swe aspiracje w kierunku Dardaneli. Pod koniec XIX w. niejednokrotnie czynione są próby podziału sfery wpływów na Bałkanach między Austrię i Rosję (porozumienia skierniewickie 1884, petersburskie 1897), ale coraz wyraźniej sprzeczność wzajemnych interesów występuje. Po wojnie rosyjsko-japońskiej (1905) sprawa wolnego wylotu na Morze Śródziemne przez Dardanele znów zaczęła być dla Rosji aktualna, Rosja próbuje też w porozumieniu z Austrią uzyskać korzyści w sprawie cieśnin równoważące aneksję Bośni i Hercegowiny przez Austrię (1908), ale natrafia na opór Anglii. Turcja mimo swego osłabienia wychodzi więc cało, nawet, gdy wojska bułgarskie w wojnie bałkańskiej podchodzą pod Czataldżę.

Zdawałoby się, że ostateczny cios spadnie w pierwszej wojnie światowej. Tym razem Anglia i Francja nie bronią Turcji, która opiera się na mocarstwach centralnych. Dardanele obiecane są Rosji. Jej wycofanie się z wojny ratuje może cieśniny od przemarszu wojsk rosyjskich, ale nie ratuje od przemarszu wojsk alianckich, zdemilitaryzowania i zneutralizowania (1918). Ale gdy odrodzona Turcja Kemala Atatürka wywalcza ponownie stanowisko w Europie, burzy ograniczenia traktatu w Sévres i przywraca panowanie Turcji, znów sprawa Dardaneli wraca na stół dyplomacji europejskiej. Traktat w Lozannie (1923) i specjalna umowa o cieśninach z 24 sierpnia 1924 otwiera cieśniny dla okrętów handlowych i wojennych z wyjątkiem wrogów Turcji, przywraca zasadniczo suwerenność Turcji w Dardanelach, ale same cieśniny poddaje kontroli międzynarodowej i demilitaryzuje. Ale z biegiem czasu i te ograniczenia zostały usunięte a umowa w Montreux (20 lipca 1936) przywraca w zupełności już suwerenność Turcji w cieśninach i w jej ręce oddaje wyłączną kontrolę postanowień dotyczących zakazu przejazdu okrętów wojennych. Turcja objęła rolę »strażniczki cieśnin« i rolę tę dobrze wypełnia, nie przepuszczając przez

Dardanele już czasu obecnej wojny nawet tych statków handlowych co do których istnieje podejrzenie, że są np. przebudowane z okrętów wojennych.

O Dardanelach nieraz też głośno było w czasie obecnej wojny. Mowa była o, nich w okresie podróży min. Saradzoglu do Moskwy i traktatu angielsko-francusko-tureckiego na jesieni 1931, w listopadzie 1940 r. i w okresie, gdy flota rosyjska w lecie 1942 r. zagrożona była odcięciem na Morzu Czarnym.

### III

Jak z powyższego pobieżnego przeglądu widać, z wyjątkiem okresu 1918—1922 — Turcja utrzymała panowanie nad Dardanelami. Działo się to nie tyle na skutek siły państwa otomańskiego, ile w wyniku rywalizacji mocarstw.

Nie można wszakże powiedzieć jakoby same Dardanele były bez obrony. Już w XVII w. rozbudowano potężnie ich system fortyfikacyjny. Do umocnień używano często fachowców zagranicznych i w ich narodowości odbijały się zainteresowania mocarstw. W XVIII w. system umocnień budował węgierski emigrant na francuskiej służbie baron Tóth (Tott). U schyłku tego wieku inżynierowie i wojskowi rewolucyjnej francuskiej armii rozbudowują tureckie umocnienia, a wśród nich nie brak i Polaków. W latach trzydziestych XIX wieku zwiedza Dardanele i bada je znów Polak, tym razem na angielskiej służbie gen. Chrzanowski, były kwartmistrz Armii Polskiej. Przed wojną 1914 r. fortyfikacje dardanelskie są przedmiotem zainteresowań tym razem niemieckich wojskowych von Goltza czy Liman-Sandersa...

Stare fortyfikacje wytrzymały niejedną próbę. W r. 1770 próbował je przełamać na czele rosyjskiej floty admirał Elphinstone, w r. 1807 Anglik Duckworth, w r. 1915 przy pomocy słynnego desantu w Dardanelach, Hamilton. Zwycięsko oparły się wszystkim tym próbom. W r. 1920 nakazano cieśniny zdemilitaryzować i umocnienia rozebrać, ale układ w Montreux pozwolił na ponowną ich rozbudowę; z chwilą wybuchu obecnej wojny światowej nowy system fortyfikacji był gotów.

Zmieniają się czasy, mijają ludzie, rozpadają się potęgi, tworzą się nowe państwa. Ale znaczenie Dardaneli nie maleje, mimo zmian metod prowadzenia wojny »klucz do Morza Czarnego« wciąż wielką rolę odgrywa — tak jak inne tego rodzaju klucze świata, jak Suez, Gibraltar czy Kanał panamski. Są one nie tylko kluczami dla żeglugi, ale i kluczami polityki światowej.

---

Przypominamy, że prenu nerata »Tygodnika Polskiego« wynosi miesięcznie 1.20 pengő, kwartalnie 3.60 pengő.

Wpłaty można wnieść na adres Komitetu Obywatelskiego, Budapest V., Géza-utca 3. I. 2.

---

# Z DAWNEJ LITERATURY

*W dziale tym zamieszczamy utwory bądź urywki mające na celu przypomnienie arcydzieł dawnej literatury polskiej czytelnikowi uchodzącemu, pozbawionemu od dłuższego czasu możliwości korzystania z niej.*

STEFAN ZEROMSKI

## P O S E D A N I E

... Od sześciu dni cały szwadron dragonów pruskich ścigał szczątek naszego batalionu. Uciekaliśmy o głodzie, bez snu, na osłep jak stado owiec. Na nasze nieszczęście bez przerwy padał deszcz: — w lesie spać nie było można. Podeszwy kamaszów naszych przeniosły się do dziedziiny wspomnień, a my, po ich nieobecności, brnęliśmy boso po igłach i patykach leśnych, po kamieniach i piaskach. Nogi puchły od ran — ten i ów zostawał w lesie odpocząć — kto wie jaki go los spotykał... /

Nareszcie wymknęliśmy się Prusakom na daleką odległość, dopadliśmy nad wieczorem folwarczku, ukrytego między wzgórzem i lasem... Sen będzie! Co za rozkosz nadziemską... Ta straszna potrzeba, silniejsza od obawy śmierci, zwała nas z nóg, jak tylko gospodarz nastał słomy w obszernej sieni domostwa. Zasypialiśmy, nie jadłszy po długim poście, nie rozhierając się z przemokłych i gnijących łachmanów.

Ja aczkolwiek usnąłem po bohatersku, obudziłem się pierwszy, gdy mnie dym zakrzuszył. Przysiadłem na posłaniu i przez sen zacząłem się orientować: — płomień razily mi oczy... Zerwałem się i jęłem ciągnąć za włosy towarzyszków. Podkurzono nas. Dym jak z komina tłoczył się do naszej sieni z drzwi izby sąsiedniej, paliły się zabudowania folwarczne, rozlegał się trzask, łoskot. Ten i ów z kolegów, których biłem po twarzach i szarpałem za czupryny, sięgał do bagnetu, ażeby mię przebić, i padał bezwładny. Rozbudzeni zaczęli mi pomagać, wysadzili okno i ciągnęli śpiących ku niemu.

Wreszcie powyskakiwali wszyscy.

Odnalazszy w słomie swój sztucer belgijski, przypasałem bagnet i zacząłem się przy oknie.

Głuchy trzask rozlegał się raz po raz: — wybijano ich po kolei jak kaczkę. Włosy wstawały mi na głowie...

Skoczyłem we drzwi, skąd dym wybuchał, mijając puste izby, oświetlone smugami krwawego światła, wdzierającego się przez serca okiennic, i dusząc się w dymie, doszedłem do jakiejś sionki.

Wybiłem okno, wyrwałem okiennicę i skoczyłem w kępę bżów, rosnącą tuż pod oknami. Za bżem ciągnęła się błotnista droga, do której dotykała

równina, jałowcem rzadko zarosła. Zaczaiłem się w krzakach, wietrząc Niemców jak pies. Zdawało mi się, że z tej strony niema nikogo.

»Skoczę — myślałem, drząc cały choć spadały na mnie ogniste wiechcie pałacej strzechy, — popełzną między krzaki... może nie dojrzą...«

Nagle — ścierpłem. Naprzeciwko mnie szła rozwiniętym szeregiem kolumna konnicy. Na drodze szpilkę znalazł od płonącego, straszego pożaru.

Stałem na środku, jak słup, zdrętwiałem... Gdyby się wstrzymali, uciekłym był napewno, choćby w płomień — lecz że szli na mnie bystrym kłusem, coś we mnie prysnęło. Na twarze wrogów, na ich konie, głowyce pałaszów, padał czerwony blask ognia.

Wolno podniosłem sztucer i zmierzyłem w środek szwadronu. Mierzyłem po bohatersku w środek kolumny ze trzy sekundy. Strzał padł. Oficer wyciągnął ku mnie pałasz, mignął nim, pochylił się na łeb konia i wolno zleciał na ziemię. Ja tymczasem nasadziłem na lufę bagnet. Skoczyło do mnie z wraskiem ze dwudziestu żołnierszy, mignęło ze dwadzieścia szabel. Zepchnąłem z siodła pierwszego, który mnie dopadł, lecz bagnet trafił w pustą przes'rzeń, gdyż usłyszałem wtedy jakby nagle zadzwoniono naraz w jakich trzydziestu kościołach we wszystkie dzwony. Potym zacząłem lecieć do góry, na dół do góry, na dół coraz głębiej, coraz niżej.

Głos dzwonów ucichał, jakby wsiąkał w głąb ziemi. Nie wiem, jak to długo trwać mogło.

Otrzeźwiałem na chwilę.

Wtedy poczuł jak mi się czaszka rozłupywała, w czole palił mnie straszny ogień.

Gdym dotknął tego miejsca ręką, dwa palce wsuwały się w jamę. Krew, szeroką strugą zalewająca mi oczy, napływająca we włosy, w usta i nos, krzepła.

Odgarnąłem ją z oczu, dźwignąłem się na kolana, odnalazłem sztucer i kiwając się, zacząłem go nabijać, nabijać...

Zdawało mi się, że nabił, przyłożyłem kolbę do szczęki i mierzyłem do nieprzyjaciół, których już prawdopodobnie nie było.

Lecz wtedy znów poleciałem w szarą mgłę, po której latały czerwone iskry, długie niby żyły krwawe...

KAROL ZBYSZEWSKI

## Z wojennych spostrzeżeń felietonisty

*Niniejsze refleksje znanego felietonisty ogłoszone na łamach »Wiadomości Polskich« ujmują w krzywym zwierciadle reakcje dwóch narodów o tak odmiennych usposobieniach na sprawy wojny. Mimo karykaturalnego zacięcia autora refleksje te nie są pozbawione głębszego sensu.*

Dowiedziawszy się, że wojna z Niemcami wybuchła, dwaj Polacy wołali :

— Za tydzień będziemy bezapelacyjnie w B !

Dwaj Anglicy mówili :

— Miejmy nadzieję, że za tydzień spotkamy się bez przeszkód w Wembley na meczu piłkarskim Anglia

— Szkocja.

\*

Każdy Polak namiętnie chce iść do wojska.

Ledwie w niem jest, zaczyna straszliwie na nie narzekać.

Kiedy z niego wyjdzie, pławi się we wspomnieniach o niem do końca życia.

Anglik nie ma najmniejszej ochoty iść do wojska.

Skoro się w niem znajdzie, bardzo je sobie chwali.

Gdy się z niego wydostanie, przestaje o niem mówić raz na zawsze.

\*

W gazecie angielskiej czytamy :

»... 26-letni Flying-Lieutenant John został wczoraj odznaczony D. F. C. za zbombardowanie B. Ojciec Johna był przez 38 lat stangretem na dworze królewskim. Raz wiózł króla Edwarda VII przez Piccadilly i zaczął wtedy lewem kołem o latarnię przed Ritzem. Króla Jerzego V wiózł 327 razy, w tem 249 razy siwymi końmi, i zawsze bez żadnego wypadku. Matka Johna od 27 lat nie opuściła ani jednego Derby, przyczym, pomimo wyjątkowego znawstwa koni, nie wygrała jeszcze ani razu. Siostra Johna mieszka w Norfolk, gdzie posiada 13-letniego kuca, który się nazywa Pussy i jada tylko surową marchewkę...«

\*

Kiedy Anglicy rozważają możliwości wygrania wojny słyszy się :

— Organizacja, pieniądze, transport, aprowizacja wytwór czość, uzbrojenie...

Od Polaków rozmawiających na ten sam temat, dolatują słowa :

— Duch, męstwo, wiara, poświęcenie, zapal, krew...

\*

Polski wojskowy opowiada :

— We wrześniu, na tej szosie pod Kutnem, przeżyłem piekło ! Artyleria wali zboku, bomby lecą z nieba, tu myśliwce siekają z karabinów maszynowych, tam czołgi szarżują, góry trupów, jeziora krwi, morze ognia, dym, huk — a ja stoję nieugięcie na szosie bez karabinu, bez naboju nawet — i czekam nieustraszenie na śmierć...

JOLANTA LEIWA

## CHCIAŁABYM ZNÓW...

*W cichy wieczór letni iść ścieżką  
wśród zbóż zasypujących.  
Milczeć. Nie myśląc o niczym  
patrzeć w gasnące słońce.*

*Dokoła cisza bezmierna.  
Wszystko zastygłe w bezruchu.  
Zapomnieć o życiu minionym.  
W ciszę się wsłuchać.*

*I iść tak wolno przed siebie,  
muskając kłosa i chabry.  
Zapomnieć o wielkim świecie,  
O wszystkim zapomnieć nagle.*

*Czuć w sercu tylko ciszę,  
spokój boski przyrody.  
Wysłuchawszy się w nią patrzeć  
na ziemi wieczną młodość.*

*Serce przepelnić całą  
ciszą niewysłowioną.  
Rozpłynąć się w niej, stopić,  
na zawsze w niej utonąć.*

Ale pan był pod Dunkierką, więc też musiał pan tam przejść coś nie coś?

Angielski wojskowy :

— O tak ! Równie okropnej pogody jak pod Dunkierką w życiu nie zaznałem : wiatr, zimno, deszcz leje jak z cebra, a ja stoję na plaży przemoczony do nitki, bez płaszczka, bez parasola nawet — i czekam daremnie na cup of tea...

\*

Polacy się chełpią :

— Sława naszego oręża przyniosła nam podziw całego świata !

Anglicy mówią z zadowoleniem :

— Po naszych ostatnich sukcesikach orężnych, akcje City poszły na wszystkich giełdach świata w górę !

\*

W Polsce dowódca mówił z zadowoleniem :

— No, manewry się udały. Żołnierze przeszli 170 km. nie spali jedną noc, nie jedli dwa dni... tak, to były prawdziwe manewry wojenne...

W Anglii dowódca stwierdza z oburzeniem :

— Manewry były kompletną kłapą. Samochody podstawiono w złe miejsce i żołnierze musieli iść do nich 3 mile, kwatery były niestosowne, tak, że nikt się nie wyspał, obiad był dwa razy spóźniony... to rzeczy niedopuszczalne nie tylko na wojnie, ale nawet na manewrach...

\*

W Anglii mówi się o wzorowo prowadzonym pułku :

— Nadzwyczajne ! Wszystko w nim funkcjonuje jak w banku !

W Polsce o nieporadnym, plajtującym banku mówiono :

— Cóż dziwnego? Przecie jakiś pułkownik jest tam dyrektorem . . .

\*

W literaturze polskiej emerytowany pułkownik, to zawsze czarujący, siwy bohater, pokryty ranami, niechętnie opowiadający urywanymi zdaniem, zastygłej w nabożnym skupieniu młodzi, o niezliczonych bitwach, w których brał udział i nadzwyczajnych rzeczach, których dokonał.

W literaturze angielskiej emerytowany pułkownik, to zawsze przenudny, stary dureń, zamęczający wszystkich naokoło rozwlekłymi gładzeniami o zmyślonych historiach, które słyszano już odeń sto razy.

\*

Polacy mlaskają ustami z zachwyty :

— Aaa, to był wielki wódz ! Bronił miasta tak zażarcie, że cała jego armia legła pokotem i on sam też padł trupem !

— A co się stało z miastem ?

— No, cóż, nieprzyjaciel zagarnął je na sto lat . . .

Anglicy też czasem wspominają życzliwie któregoś ze swych generałów :

— Tak, to był niezły wódz ! Broniąc miasta przed nieprzyjacielem wycofał się tak zręcznie z całą swą armią, że nie stracił ani jednego żołnierza.

— A co z miastem ?

— No, jasne. Zebrał trzy razy większą armię i po pół roku tak rozgromił nieprzyjaciela, że miasto miało spokój na sto lat . . .

\*

Nekrolog polskiego wojskowego, który umarł na raka :

»Był to rycerz bez skazy, który życie swe złożył w ofierze umiłowanej Ojczyźnie. Nieustraszony w boju, niezmordowany w pracy, niewyczerpany w poświęceniu. Gdy prowadził defiladę w Lublinie, ludność płakała z radosnego wzruszenia. Każde dziecko w Pułtuskę znało dźwięk jego ostróg. Starcy w Piotrkowie błogosławili błysk jego szabli. Był ubóstwiany przez żołnierzy, uwielbiany przez kobiety, czczony przez mężczyzn, przerażeniem napełniał wrogów. Odejdźcie tej spiżowej postaci, pod której osłoną Rzeczpospolita czuła się bezpieczna, jest niepowetowaną stratą, ale z pamięci ludzkiej nic wykreślić jej nie zdoła !«

Nekrolog angielskiego wojskowego, który miał Victoria Cross i D. S. O. :

»Był naprawdę nieprzeciętnym człowiekiem. Reprezentował Oxford w cricketcie i trafił admirała Percy piłką w nos. To on rozsypał kiedyś o godz. 4 rano na placu św. Marka w Wenecji łajno końskie, wprawiając całe miasto w zdumienie, skąd się wzięły konie w tym salonie świata. Na Borneo złowił rybę ważącą 2738 funtów. W Bengalu chybił do tygrysa 11 razy, a jednak nie został przezeń zjedzony. Objechał świat 5-ciokrotnie dokoła, ale nigdy nie był w Epson na Derby. Jadał

ogórki z miodem i nie chorował na żołądek. Pojawienie się jego pulchnej postaci wywoływało zadowolenie w każdym zakątku Imperium, bo zawsze zwiastowało dobry kawał i dobry sport. Pozostawił w spadku 35.472 funty 8 szylingów i 5 pensów«.

\*

Polak jest zdolny do nazwyczajnego bohaterstwa, ale pod warunkiem aby wszyscy o tym wiedzieli.

Anglik dokonywa najwaleczniejszych czynów, gdy jest pewien że go nikt nie widzi.

\*

W ciągu ostatnich 250 lat Polacy prowadzili kilkanaście wojen i przegrali wszystkie oprócz jednej (z Sowietami w r. 1920). Ale stwierdzają z dumą :

— Co jak co, ale wojskowość mamy we krwi i świetnie umiemy wojować !

W ciągu ostatnich 250 lat Anglicy prowadzili kilkadziesiąt wojen i wygrali wszystkie oprócz jednej (z Ameryką w r. 1782) Toteż smutnie mówią :

— My, którzy, niestety, nie mamy żadnych talentów wojskowych i tak rozpaczliwie nie umiemy wojować . . .

\*

Przed każdą przegraną wojną Polacy pieją peany na cześć swych upatrzonych wodzów i okrzykują idiotą każdego, kto śmie wątpić o ich geniuszu.

I każde dziecko polskie pamięta nazwiska dwóch tuzinów pobitych polskich wodzów.

Po każdej wygranej wojnie Anglicy stwierdzają z goryczą, że mieli za wodzów skończonych matolów, i patrzą z litością na każdego co nie wierzy, iż byli to najnieodolniejsi generałowie epeki.

I żaden angielski absolwent uniwersytetu nie zdoła wymienić pół tuzina ostatnich angielskich zwycięzców.

\*

W małym porcie koło Narviku, polscy i angielscy żołnierze wyładowywali statki. I codzień powtarzała się ta sama scena.

Alarm, nadlatywały niemieckie Dornieri. Anglicy rzucali wszystko i pędzili cwałem pół mili — do schronu. Polacy stali z rękami w kieszeniach, zadzierali głowy, ostentacyjnie się nie bali . . .

Padaly bomby, artyleria grzmiała, cekaemy grzechotały, po dziesięciu minutach Dornieri odlatywały. Anglicy wracali ze schronu roześmiani, weseli, zabierali się do dalszej roboty jakby nigdy nic. A Polacy siadali na pakach, ocierali pot z czoła, wzdychali :

— Uff, ależ było gorąco ! Wyczerpało to nas zupełnie ! Trzeba odpocząć . . .

I nic nie robili przez trzy godziny.

\*

Mało jest narodów na świecie, za których Polacy się kiedyś nie bili.

Lecz jeszcze mniej jest narodów na świecie, z którymi Anglicyby się kiedyś nie bili.

# SPRAWY SKANDYNAWSKIE

Bieg wypadków wojennych częściowo rozbił spójność polityczną państw skandynawskich, z których każde poszło swoim odrębnym torem. Dania, w poszukiwaniu linii ścisłej neutralności dobrowolnie zdemilitaryzowała się na kilka lat przed obecną wojną i nie czując się na siłach do stawiania zbrojnego oporu zgodziła się na przemarsz wojsk niemieckich oraz częściową okupację.

Norwegia stawiała czoło inwazji i, uległa całkowitej okupacji. Król Haakon i rząd szukali schronienia w Anglii, skąd w dalszym ciągu słałi orędzia i wezwania do Norwegów, utrzymane w duchu polityki Zjednoczonych Narodów. Krajowy rząd Quislinga, wprowadzony w urzędowanie przez władze okupacyjne niemieckie, pora się z wewnętrznymi trudnościami, którym na imię jest niechęć, brak zaufania, czasami sabotaż.

Na drugim skrzydle złamanego skandynawskiego frontu stoi Finlandia. Skrwawiona w wojnie zimowej 1939/40 r., okaleczona w taktacie pokojowym, zagrożona w swojej niepodległości przez Sowiety, przyłączyła się do koalicji antyrosyjskiej i stała się sojuszniczką Niemiec. Faktu przymierza z Hitlerem nie zmienia w niczym ciągle podkreślanie, że Finlandia prowadzi wyłącznie wojnę przeciw Rosji, wojnę o trwałe granice pokojowe i o zabezpieczenie niepodległości państwowej, w innych zaś sporach wojennych pozostaje neutralną. Na terytorium fińskim stoją wojska niemieckie, które m. i. obsadziły skrajny północny odcinek wschodniego frontu, porty i lotniska fińskie oddane są do dyspozycji niemieckiej marynarce wojennej i lotnictwu.

W pośrodku państw skandynawskich stoi Szwecja z własną polityką zbrojnej neutralności. Szwecja, potrafiła uchronić się dotąd od takich kroków, które mogłyby ją wciągnąć w wir wojny. Finlandii służyła pomocą w czasie pierwszej wojny z Sowietami, przepuściła przez swój obszar państwowy niemiecką dywizję spieszącą na front rosyjski. Do ostatnich czasów dozwalała na przewóz niemieckich urlopników wojskowych kolejantmi szwecyckimi z Północnej Norwegii. Komunikacja promowa między Szwecją a Niemcami stała przez długi czas do dyspozycji Niemiec aż wogóle została wstrzymana wskutek niebezpieczeństw wojennych; przemysł pracował po części na rzecz niemieckich potrzeb wojennych i udzielał w tym zakresie ulg kredytowych na odległe terminy. Z drugiej jednak strony znaczna część floty handlowej szwecyckiej pozostająca zagranicą została oddana na czas wojny na potrzeby Wielkiej Brytanii, co było niemałą usługą wobec ciągłego ubytku tonażu brytyjskiego. W ramach własnych Szwecja dozbroiła się w tym czasie; ten 5½ milionowy kraj ma armię o wielkich tradycjach historycznych, stosunkowo niezbyt wielką, ale nowoczesnie uzbrojoną i wyszkoloną, która na odległym teatrze wojennym skandynawskim stanowiłaby dla każdego przeciwnika ciężki orzech do zgryzienia.

Zagmatwana i nieprzejrzysta sytuacja krajów skan-

dynawskich skomplikowała się ostatnio jeszcze bardziej. Opozycja wewnętrzna w Norwegii przeciw Quislingowi pogłębiła się do tego stopnia, że w własnym obozie »National Sammling« (Zjednoczenia Narodowego) szef proniemieckiego, nordycko-germańskiego kierunku nie może liczyć na posłuszeństwo. Niemieckie władze okupacyjne obwiniają policję norweską o niełojalność i działanie na szkodę okupacji. Cała policja, oraz norweskie oddziały SS a nawet quislingowska milicja przyboczna t. zw. Hirten zostały poddane władzy sądowniczej sądów specjalnych, które orzekają jedynie karę śmierci lub karę pozbawienia wolności na przeciąg nie mniej niż 10 lat. Oficerowie armii norweskiej, pozostający oddawna na wolności zostali postawieni na poziomie jeńców wojennych i wywiezieni do Niemiec. Pozostaje to niewątpliwie w łączności z sytuacją wojenną i możliwościami prób inwazji z Islandii do Norwegii. »Basler Nachrichten« podają za prasą szwajcarską pogłoskę, jakoby Niemcy liczyły się z ewentualnością opuszczenia Norwegii. Sztokholmskie, »Dagens Nyheter« same jednak przeciwstawiają tej wersji poważne kontrargumenty: przy rozbudowanej sieci dobrych lotnisk można w ciągu kilku godzin ściągnąć odpowiednio duże siły lotnicze, zaobserwowana ewakuacja garnizonów świadczy natomiast o utworzeniu centralnie kierowanych rezerw strategicznych w miejsce rozbijania wojsk okupacyjnych na dużą ilość wysuniętych posterunków. Faktem jest, że 10 dywizji niemieckich w Norwegii stanowi poważną siłę.

Nerwowość norweska udzieliła się ostatnio Duńczykom, których władze niemieckie oskarżają o działanie na szkodę Niemiec pod wpływem agentów angielskich oraz sabotaż. Rząd Scaveniusa, którego sami Niemcy określili jako tego premiera, z którym bez zgrzytów potrafili współpracować, ustąpił odmówiwszy wprowadzenia stanu wyjątkowego. Niepokoje w kraju i ogólne wzburzenie mogą doprowadzić do poddania Danii reżimowi okupacyjnemu na modłę norweską, holenderską.

Szwedzi, obwiniani w prasie angielskiej o dosyć swobodne komentowanie zasad neutralności na korzyść Niemiec, zerwali teraz z praktyką dotychczasową. Układ o przewożeniu urlopników rząd szwecycki wymówił, co Niemcy przyjęli do wiadomości, oświadczając, że ulga ta straciła na znaczeniu i podlega likwidacji na zasadzie obopólnej zgody. Bank państwowy stosuje ostrzejsze rygory przy wymianie towarów i sprzeciwia się dalszemu kredytowaniu dostaw przemysłu szwecyckiego. Ostatnio zaś doszło do poważniejszych rozterek szweco-niemieckich na tle spraw żeglugi przybrzeżnej. Zatopiona wskutek działania miny szwecycka łódź podwodna i ostrzeliwanie przez niemieckie okręty strażnicze szwecyckich łodzi rybackich wywołały żywą, niezupełnie przyjazną dyskusję w prasie i wzburzenie w opinii. Naprężenie stosunków jest zupełnie widoczne, może jednak ograniczyć się do wymiany not i żądań odszkodowania, które będzie przyznane lub odrzucone.

Swoisty obraz przedstawia w tej chwili Finlandia. Cały kraj pragnąłby wycofania się z wojny. Kilkudziesięciu mężów stanu, profesorów, działaczy społecznych wniosło memoriał do Prezydenta Rytiego, w którym

opowiada się za pokojem. Coraz częściej fińscy działacze robotniczy (a partia socjalistyczna jest liczebnie najsilniejszą frakcją parlamentu) wyjeżdżają do Szwecji, aby stąd szukać kontaktów pokojowych. Na uboczu czeka pono były poseł fiński w Moskwie Paasikiwi, aby w danej chwili objąć ster rządów i uzyskać możliwe warunki pokojowe.

Honorowy pokój dla Finlandii jest w dzisiejszej chwili do pomyślenia, jeśli idzie o granice państwa. Jak wybrnąć jednak z sytuacji wojskowej, kiedy grupa alpejskich wojsk gen. Dietla stoi na Półwyspie Rybackim na wybrzeżu Oceanu Lodowatego Północnego, kiedy eksploatacja niklu w okręgu Petsamo jest dla niemieckich wojennych nieodzowna, a sam port Petsamo stanowi ważne ogniwo w łańcuchu niemieckich wysiłków celem niedopuszczenia transportów broni i żywności do północnych portów rosyjskich?

Okazuje się, że zabrnąć w wojnę łatwo, wybrnąć z niej znacznie trudniej. Pomoc Ameryki, która nie wyrzekła się uczuć przyjaźni dla Finlandii, może wspomóc w rozwikłaniu trudności. Odbudowanie ściślejszych węzłów łączących państwa skandynawskie będzie treścią następnego dalszego etapu. Podstawy współdziałania oparte na doświadczeniach obecnej wojny, będą musiały jednak wyjść poza sferę ogólników i przybrać konkretny charakter porozumienia regionalnego, prawdopodobnie z konwencją wojskową.

Norwegia wystawi żądanie, aby ewentualny pakt skandynawski został uzgodniony z ogólnym poktem Zjednoczonych narodów. Wydaje się, jak gdyby od przyjęcia lub odrzucenia norweskiego postulatu zależały losy przyszłej ściślejszej skandynawskiej unii w ogólności.

L.

## Z kroniki obozowej

BÖHÖNYE to duża, około 4 tysiące mieszkańców licząca wieś, położona przy linii kolejowej, łączącej Balatonkeresztur z miejscowością Somogyszob w komitacie Somogy. Wieś z jednej strony oparta jest o długą linię pagórków, pokrytych sadami i winnicami, wokół zaś rozpościerają się niziny, objęte kulturą rolną lub pokryte lasami. Obóz, założony 4. X. 1940 roku, bez przerwy od tego czasu tu się znajduje. Obecnie liczy 80 osób, z czego około 30 znajduje się stale poza Böhönye, posiadając stałą pracę w różnych miejscowościach jak np. Csurgo, Nagyatád, Kaposvár, Nagykánizsa i innych. Również na miejscu przy różnego rodzaju pracach, przeważnie dorywczych, zatrudnionych jest około 20 osób. Reszta to chorzy, kobiety i dzieci.

Pomijając warunki mieszkaniowe, które są tu dość ciężkie, utrzymanie się, zwłaszcza dla osób pracujących nie przedstawia zbyt trudności. Gorzej dzieje się osobom nie mogącym wogóle pracować.

W świetlicy obozowej urządzono w roku bieżącym szereg odczytów i uroczystych zebrań. Ostatnio w dniu 15. VIII. br. odbyła się tu akademicka ku uczczeniu rocznicy «Cudu nad Wisłą». Ponadto w ciągu maja i czerwca br. rozegrano turniej szachowy, w którym wzięło udział 14 osób.

TADEUSZ FANGRAT

## ŚMIERĆ BABKI

*Mówiłem mamie :*

*— zadzwonię po karetkę,  
niech chorą ratuje szpital. —  
A babka uniósłszy ramię  
boleśnie z łóżkiem zżyte,  
dała znak, że :*

*nie . . .*

*że w tej izbie raczej,  
gdzie kielkował tak bujnie  
naszej nędzy zaczyn —  
chciałaby dokończyć . . .*

*I przyszło, co przyjść miało :  
wieczór swądny gromnicą,  
majaczeń minuty  
mierzone tykotami  
zegara z kukułką,  
pochód cieni po sprzętach,  
po kątach, po ścianach ;  
cieni, których kontury  
koszmarnie pogięte  
parodiowały ruchem  
czarny akt konania.*

*Stuliśmy u wezłowiwa cisi,  
nieporadczdjęci,  
wpatrzeni w punkt na łóżku,  
bielejący srebrem ;  
czulem, że jakiś wyrok  
nad tym punktem wisi,  
wyrok, którego karty  
rozpiętej nie zedre . .*

*I stało się. A stało się chyba wtedy,  
gdy chora zwróciwszy się do ściany —  
znieuchomiła nagle,  
gdy była dziwna cisza,  
szlochom mamy przerywana ;  
gdy za oknem po bruku  
przedmiejskiej ulicy  
na noc szli do fabryk ludzic . . .*

*Tak, to wtedy poszła babka —  
łóзка robotnica,  
na długą, nocną zmianę,  
aby nie powrócić,  
i więcej się nie zbudzić.*

*A cienie wciąż szły po ścianach,  
blask gromnicy nie gasł,  
i milczał zatrzymany  
kukułkowy zegar.*

Dr. A. SPRYSZAK. lek. wet.

## Mięso i jego wartości odżywcze

Zasadniczymi składnikami pożywienia ludzkiego, jak zresztą i zwierzęcego — po za tlenem wdychanym z powietrza — są: woda, sole mineralne, tłuszcze, węglowodany i białko; witaminy stanowią konieczne uzupełnienie, a substancje smakowe ułatwiają trawienie pokarmów.

Woda stanowi ponad 70% składu ciała ludzkiego i jest niezbędna dla wszelkich procesów, jakie dokonywują się w organizmie. Brak odpowiednich soli, dostarczających t. zw. życiowych pierwiastków, których jest 12 (węgiel, wodór, tlen, azot, fosfor, siarka, wapń, magnez, żelazo, potas, sód i chlor) doprowadza do śmierci. Tłuszcz i węglowodany, spalane w organizmie, dostarczają przede wszystkim energii cieplnej, obliczanej w kaloriach. 1 gram tłuszczu, spalonego w organizmie, daje 9,3 kal., 1 gram węglowodanu — 4,1 kal., 1 gram białka — 4,1 kal. Przy tej sposobności warto przypomnieć, że zapotrzebowanie dzienne pokarmu w kaloriach wynosi: dla człowieka o wadze 70 kg., wykonującego średnio ciężką pracę, — ok. 3000 kal., dla ciężko pracującego — ok. 4300 kal., dla pracownika biurowego — ok. 2400 kal.

Dla należytego wykorzystania pokarmu ważny jest odpowiedni stosunek poszczególnych składników. Stosunek ten określa się: 15% białka, 50% węglowodanów i 35% tłuszczu.

Brak tłuszczu można jednakże — przynajmniej czasowo — zastąpić węglowodanami. Białka niczym zastąpić nie można i konieczne jest pewne minimum dzienne białka. Minimum to określane jest — przy najlepszym trawieniu i zdrowiu — na 40 gramów pełnowartościowego, czysto zwierzęcego białka. Taka mniej więcej ilość białka zawarta jest w 6 jajach, także w ok. 1200 ccm. mleka krowiego. Potrzebną ilość białka określa się przeciętnie: 1 gram białka na 1 kg. wagi ciała. Dla organizmów rosnących, a więc dla dzieci, jak również dla matek ciężarnych, ilość ta musi być odpowiednio większa.

Bez białka — w przeciwieństwie do roślin i bakterii — nie może żyć ani człowiek, ani zwierzę, bowiem takie pierwiastki, jak azot, siarka, fosfor i żelazo, niezbędne dla życia organizmu, mogą być tylko z białka przyswajane.

Białko składa się z aminokwasów, których znamy dotychczas 27, a trawienie białka polega właśnie na rozłożeniu go na aminokwasy, które stanowią jakby cegiełki budulcowe dla organizmu ludzkiego wzgl. zwierzęcego. Z aminokwasów tych organizm buduje własne białko. Organizm nie jest w stanie sam wytworzyć tych cegiełek budulcowych koniecznych dla uzupełnienia białka zużytego w wyniku przemian zachodzących w organizmie. I dlatego koniecznym jest dostarczenie organizmowi białka, niezbędnym jest dla niego pokarm, zawierający odpowiednią, jego ilość. Głód

białka powoduje uczucie zmęczenia, apatię, a także impotencję i skłonność do chorób.

Białka zwierzęce i roślinne mają jednakową wartość kaloryczną (4,1 kal.), ale ich wartość budulcowa dla organizmu jest różna. Największą wartość ma białko zwierzęce, a więc białko mięsa i białko mleka.

Najbardziej więc cennym i najdostępniejszym (oczywiście nie w 4-tym roku wojny) pokarmem białkowym jest mięso zwierząt ciepłokrwistych, które w stanie surowym zawiera ok. 20% białka. (Mleko zawiera ok. 3,6%, kartofle — ok. 2% białka.)

Pod nazwą »mięso« rozumie się nie tylko mięśnie szkieletowe, składające się z cienkich włókienek (komórek mięsnych), ale także narządy wewnętrzne, nadające się do spożycia, a więc: wątroba, śledziona, nerki, serce, płuca, język, grasicca cieląt i mózg.

Mięso zawiera — oprócz białka — także tłuszcz, węglowodany, witaminy, wodę i substancje smakowe, a także sole mineralne. Zawartość tłuszczu w mięsie znacznie się waha: bardzo tłuste mięso wieprzowe ma ponad 50% tłuszczu, mięso gęsie — do 45%, mięso wołu opasowego — do 36%. Zależnie od ilości tłuszczu wartość kaloryczna mięsa jest większa lub mniejsza.

Największe ilości węglowodanów zawiera wątroba: 3,3% glikogenu, czyli t. zw. skrobii zwierzęcej; w tkance wymieniowej znajduje się znaczna ilość cukru mlekowego.

Z witamin — witamina D najlepiej występuje w łożu bydłecym; przy topieniu tłuszczu jest ona jednak niszczone. Smalec wieprzowy uboższy jest w witaminę D, ponieważ zwierzęta te otrzymują mniej paszy zielonej. B<sup>1</sup> i B<sup>2</sup> w bogatej ilości znajdują się w mięsie, w szczególności w wątrobie. Wątroba zawiera również duże ilości witaminy C, gdy mięśnie mają mało tej witaminy.

Chude mięso zawiera do 75% wody; im tłustsze, tym uboższe jest w wodę; najtłustsze mięso wieprzowe ma tylko 35% wody. Substancje smakowe są to ciała nadające mięsu charakterystyczny, przyjemny smak. W gorącej wodzie substancje te występują z mięsa, woda wyciąga je i dlatego nazywamy je ciałami wyciągowymi. Ciała wyciągowe są źródłem specyficznego aromatu i smaku pieczeni, rosołu, sosu, wyciągu mięsnego. Do ciał wyciągowych mięsa należą: glikogen, cukier gronowy, kwas mlekowy, sole zawierające potas i fosfor oraz kreatyna i kreatynina; te ostatnie dwa ciała są głównymi substancjami smakowymi mięsa. Przy gotowaniu odszczepia się częściowo wylugowane z mięsa białko i aminokwasy, które przechodzą do rosołu.

Wśród zwierząt rzeźnych, czyli dostarczających mięsa, pierwsze miejsce zajmuje bydło i trzoda chlewna, następnie — owce, kozy i konie, w Niemczech — także psy; dalszym źródłem mięsa jest drób i dzicyzna.

Dorośle bydło daje najlepsze mięso. Cielęcina — aczkolwiek smaczna, jako pieczeń — jest wodnista i mniej się nadaje na rosół. Mięso zwierząt starych jest łykowane, ale zawiera ono więcej ciał wyciągowych i dlatego rosół na takim mięsie, jak również sos, jest znacznie smaczniejszy. Jednakże mięso zwierząt bardzo starych (ponad 12 lat) ma mniejszą wartość odżywczą. Najlepsze mięso dają kastraty. Mięso wołu jest zawsze bardziej pożądane, aniżeli mięso buhaja czy krowy. 8-letnie opasowe woły są najwięcej cenione na rynku mięsnym. Wątroba, nerki, śledziona, serce, płuca, grasica cieląt, mózg są pełnowartościowymi, bogatymi w witaminy, środkami żywnościowymi. Podawanie wątroby stosowane jest jako specyficzna kuracja przy anemii żółtliwej. Mięso końskie jest brązowe, a przy leżeniu staje się jeszcze ciemniejsze; jest ono szczególnie bogate w glikogen (do 0,9%) i stąd w smaku nieco słodkawe. Prawie wszystkie narody miały kult konia i dlatego mięso tego zwierzęcia nie było w powszechnym użyciu. Grecy nie jedli koniny, wierzyli bowiem, że bogowie i zmarli bohaterzy mogą przechodzić w postać konia.

Mięso mięsożerców jest w smaku obrzydliwe; jedyne mięso psów i kotów, karmionych pokarmem roślinnym, może być smaczne.

Mięso dziczyzny jest delikatne i smaczne, ale posiada gęstą tkankę łączną i dlatego musi być poddane procesowi rozluźniania jej. W tym celu mięso to zawsze się na jakiś czas w chłodnym i suchym miejscu. U drobiu rozróżnia się dwojakie mięśnie: brązowe i białawe (delikatniejsze w smaku). Arystoteles pisał: »dla ozdowieńców mięso ptaków jest strawne i podtrzymuje zdrowie«; pogląd ten utrzymuje się do dzisiaj.

Surowe mięso, świeżo po uboju, ma odczyn alkaliczny i jest nieprzyjemne w smaku. Po stężeniu po śmierci i skrzepnięciu białka mięsnego (myozyny) mięśnie reagują kwaśno. Pozostawione w chłodni — po uprzednim ostudzeniu — mięso ulega procesowi t. zw. dojrzewania. Mięso dojrzałe jest lepsze w smaku i lepiej jest wykorzystywane przez aparat trawienny, niż mięso świeże.

Przygotowanie mięsa dokonuje się przez gotowanie, duszenie, smażenie i pieczenie. Przy tym tkanka łączna przetworzona jest w klej, a włókna mięsne rozluźnione i białko ścięte. Przy ogrzewaniu mięso traci ok. 10—15% wody, jak również wydziela rozpuszczalne ciała białkowe oraz nadmienione wyżej ciała wyciągowe. Mięso więc pod wpływem ogrzewania kurczy się. Kawałek mięsa 100 gram. przy temperaturze 100° waży tylko 56 gram., po ogrzaniu do 120°, jako mięso konserwowe, — mniej niż 50 gram. Mięso bogate w tłuszcz kurczy się mniej, pozostaje dlatego soczyste i kruche. Gotowane lub smażone mięso przyjmuje barwę szarą; powstaje to na skutek skrzepnięcia hemoglobiny, co następuje już przy 70°. Szara barwa mięsa na przekroju jest widomym znakiem zabicia drobnostrój w jego wnętrzu. Także dobry smak zaczyna się przy 70°, bowiem przy tej ciepłocie uwalniają się już

z mięsa substancje wyciągowe. Substancje te zostają silniej wylugowane, gdy małe kawałki mięsa są powoli ogrzewane; w ten sposób otrzymuje się najlepsze sosy mięsne. Dla otrzymania zaś smacznego mięsa gotowanego kładzie się większe kawałki do wrzącej wody; szybko ścinająca się zewnętrzna warstwa mięsa hamuje częściowo występowanie soku mięsnego, zatrzymując w mięsie substancje wyciągowe. Również przy pieczeniu, smażeniu względnie duszeniu im szybciej wytworzy się dookoła mięsa warstwa nieprzepuszczająca wody, tym mięso mniej się kurczy i zatrzymuje ciała wyciągowe, które — jak wiadomo — nadają mięsu dobry smak i wzmagają wydzielanie soków żołądka.

Strawność poszczególnych rodzajów mięsa jest różna. Dobre, kruche mięso wołowe jest strawniejsze, niż mięso cielęce, którego włókna — z powodu dość dużej elastyczności — nie zawsze są należycie pożute. Mięso baranie, cechujące się delikatnymi włóknami i luźną tkanką łączną, uważane jest za strawniejsze od mięsa wołowego. W równym stopniu, jak mięso baranie, strawne jest mięso kozie; przykrym jest tylko zapach jego, szczególnie — mięsa kozłów. Szczególną strawnością wyróżnia się mięso kurze, dlatego chętnie zalecane jest chorym i rekonwalescentom. Następne miejsce zajmuje gołąb. Z dziczyzny sarnina jest najstrawniejsza, a następnie — mięso zająca. Ciężko strawne są peklowane mięsa: szynki, języki wołowe, mięsa wędzone i kiełbasy. Wątroba, śledziona i nerki bogate są w t. zw. nukleoproteidy — ciała białkowe tworzące w wyniku trawienia — kwas moczowy, i dlatego są przeciwskazane przy skłonności do szkazy moczanowej czyli dny (arthritis urica). Wątroba bogata w tłuszcz, a szczególnie wątroba tuczonych zwierząt, np. tuczonych gęsi, może być ciężko strawna. Z drugiej strony — jak już nadmieniałem — narządy te bogate są w witaminy, a wątroba w stanie surowym i półsurowym posiada szczególne znaczenie dla leczenia anemii żółtliwej. Mózg i grasica cieląt są szczególnie łatwo strawne. Język jest delikatny i łatwo strawny.

Brak odpowiedniej ilości pożywienia prowadzi — jak wiemy — do zaburzeń ogólnych i spowodować może wyniszczenie organizmu. Nadmiar jednak pokarmu białkowego, jak zresztą nadmiar spożywanego pokarmu, prowadzi do schorzeń przewodu pokarmowego i do ciężkich nieraz zaburzeń w przemianie materii, w następstwie których z kolei powstaje schorzenie różnych organów wewnętrznych (wątroby, serca, nerek i t. p.). Ktoś zauważył — i nie bez słuszności — że najczęściej chorób jest z przedjedzenia. Powiedzenie to w okresie wojny, w okresie ogólnego zubożenia i braku zasadniczych artykułów żywnościowych, brzmi jak ironia. Niech nam to jednak uświadomi, że przed wojną byli chorzy z przedjedzenia, a także cierpiący z powodu niedożywienia. Miejmy nadzieję, że po zakończeniu wojny i szczęśliwym przetrwaniu kryzysu powojennego — wszyscy będą należycie odżywieni, a mięso zwierząt domowych stanowić będzie wystarczające dla wszystkich źródło pokarmu białkowego.

# GŁOS ŻOŁNIERZA

NR. 4. — DODATEK DWUTYGODNIOWY DO  
„TYGODNIKA POLSKIEGO-MATERIAŁÓW OBOZOWYCH“

REDAGUJE PRZEDSTAWICIEL POL. ŻOŁN. INT. NA WĘGRZECH

## PRACA

Około 90% szeregowych polskich internowanych na Węgrzech jest zatrudnionych w pracy najemnej. Nie wszyscy pracują stosownie do swego fachu i zamiłowań, gdyż z początku trudno było dobierać ludzi; wysyłano tych, którzy byli pod ręką przeważnie do prac niewymagających specjalnych kwalifikacji.

Dziś już bardzo wielu nauczyło się innego fachu, i nawet nie powróciliby do swego dawnego zawodu.

Wśród szeregowych słyszy się jednak dużo narzekania. Ten nie chce pracować w kopalni, inny na roli, ten chciałby zmienić pracę, bo mu się prywatne stosunki układają inaczej itd. itd.

Zapominają ci wszyscy, że internowanie, to nie wolny rynek pracy, i na całym świecie dziś jest tak, że przeważnie pracuje się nie tam, gdzieby się chciało.

Bardzo wielu, zwłaszcza rzemieślników i rolników chwali sobie i pracę i zarobek. Pracodawcy są z nich zadowoleni. Niech niejedyn, który uskarża się na rodzaj pracy uprzytomni sobie, że i robotnik węgierski nie jest lepiej płatny i podlega wielu rygorom,

które narzuca wojna, i że nasi rodacy w kraju napewno są w warunkach nie do pozazdroszczenia. Są też tacy szeregowi, którzy uważają, że dany rodzaj pracy uchybia im i jakby poniża ich godność. Minęły już te czasy, gdy pracę uważano za coś co poniża. Dziś, a zwłaszcza po tej wojnie praca będzie nakazem i obowiązkiem każdego, kto tylko będzie do niej zdolny.

Nie przybyliśmy tutaj na Węgry po pracę, a pracujemy, aby jakoś przeżyć ten ciężki okres, pracujemy, aby zarobić na chleb, który nam daje siłę fizyczną, pracujemy, aby nas nie rozleniwiło próżniactwo, abyśmy stąd wynieśli zdrowe dusze, silne ciało i doświadczenie. Wszystko to przyda się nam w przyszłości.

Niech każdy pracuje jak najlepiej, bo Polak powinien pozostawić po sobie dobre wspomnienie i uznanie. Musi pozostawić po sobie przeświadczenie, że co robi, robi dobrze! Poniży swoją godność wtedy, gdy będzie pracował źle, i niechętnie.

MARIAN DRESZER.

## Spółdzielnie wojskowe w Polsce

Idea spółdzielcza, będąca przejawem zbiorowego współdziałania w dziedzinie wzajemnej pomocy gospodarczej, zrodziła się w swej pierwotnej formie w wiekach średnich. Lecz praktyczna realizacja haseł, tej tak doniosłej myśli ludzkiej, mającej na celu naprawę stosunków gospodarczych i podniesienie stopy życiowej szerokich mas pracujących, nastąpiła dopiero przed stu laty przez założenie pierwszego sklepiu spółdzielczego, w miejscowości Rochdale w Anglii.

Idea spółdzielcza przeniknęła szybko do wszystkich niemal krajów Europy, tak iż już w 1850 roku powstaje na terenie Poznańskiego, pierwsza polska spółdzielnia drobnego kredytu w Sremie.

Ruch spółdzielczy w Polsce przechodził różne koleje i w chwili powstania państwa polskiego przedstawiał wielką różnorodność tak pod względem prawnym jak również i organizacyjnym. To też jednym z pierwszych

zadań działaczy spółdzielczych w Polsce, po odzyskaniu niepodległości, było opracowanie jednolitej ustawy spółdzielczej, która by obowiązywała na terenie całego państwa. Ustawa ta została uchwalona przez ciała ustawodawcze w październiku 1920 roku. Odtąd datuje się wspaniały rozwój ruchu spółdzielczego w Polsce, który w chwili wybuchu drugiej wojny światowej zrzeszał ponad 3 miliony spółdzielców w około 20.000 spółdzielni.

Spółdzielcze formy organizacyjne były znane w armii polskiej pod nazwą kooperatyw żołnierskich już od zarania istnienia tej armii. Widomym znakiem istnienia spółdzielni wojskowych jest między innymi Dziennik Rozkazów M. S. Wojsk. Nr. 1 z 1919 roku, w którym znajdujemy decyzję zatwierdzającą statut »Warszawskiego Stowarzyszenia Wojskowo-Ekonomicznego w Warszawie«.

W roku 1923 powołano do życia Związek Rewizyjny Spółdzielni Wojskowych, zrzeszający wszystkie spółdzielnie wojskowe będący ich organem rewizyjno-instrukcyjnym. Poza tym Związek ten prowadził ożywioną działalność w zakresie wychowania i propagandy spółdzielczej przez prowadzenie licznych kursów spółdzielczych dla oficerów, podchorążych i szeregowych oraz

JAN ŁUKASZ PAĞOWSKI

## SONATA WARSZAWSKA

Zwalony mur. Na murze plakat: płonąca Warszawa,  
Ranny żołnierz i liter wstęga krawwa:  
Wojna się dopiero zaczęła!

Kiedy narody walczą, miesiąc to zbyt mało  
I wojna nieskończona, gdy jeszcze zostało  
Żywych tylu, by mogli przechować legendę,  
Że jeszcze nie zginęła!... Że napewno będzie!...

Na skwerach dumnie groby żółtym piaskiem świecą,  
Na murach się plakaty różnobarwne kwieją:  
Ten się różowi, jakby wiosenna sukienka:  
— Zrywała obwieszczenia młodzieńca studentka...  
Tamten się znowu pięknie zieleni nadzieją:  
— Już więcej się uczniaka oczy nie zaśmieją...

Deszcz pada na klepsydry na kościołów murach,  
Plakaty nekrologom szepczą wciąż do wtóru,  
Że »były żołnierz polski« toczył krew czerwoną,  
Zanim go w wiernej ziemi do grobu złożono.  
Deszcz pada na mogiły, zgłiszcza i ruiny,

Płyną łzy, bo nie wrócił ktoś komuś z rodziny...  
Czasem radość tak wielka, że rozpaczy bliska:  
Więć, że zdrowy — w niewoli — i że swoich ściska.

Codzień z kościołów ciche wychodzą pogrzeby.  
Choć żołnierza chowają, parady nie trzeba.  
Cichy pogrzeb głośniejszy nad wszystkie parady,  
Gdzie pałeczki doboszów w werble biją gradem,  
Bo go żegna wspanialej zniszczona Warszawa  
I ranami swych ulic głosi jego sławę  
Virtuti Militari wstęgami spowitą  
Tkanymi ze zgłiszcz czerni i z nieba błękitu

Noc. Cisza. Słychać patrol. Dudnią grube buty.  
Strzał. Krzyk. Szybsze kroki kilku nóg podkutych,  
Gardłowe słowa. W domach cicho tylko wargi  
Szepczą modły za zmarłych i modlitwę skargi.  
Najajutrz nikt się pewnie nie dowie o niczym,  
A jeden pogrzeb więcej przeciągnie ulicę.

wydawnictwo broszur i podręczników propagujących spółdzielczość. Organem prasowym Związku był »Wojskowy Przegląd Spółdzielczy«.

Prawnymi podstawami istnienia i działalności spółdzielni wojskowych były: 1. ustawa o spółdzielniach z 1920 r. znowelizowana w r. 1934. 2. statut wzorowy wojskowych spółdzielni spóżywców, zatwierdzony przez M. S. Wojsk., 3. Rozporządzenia, instrukcje i rozkazy władz wojskowych i nadzorczych.

Celem istnienia spółdzielni wojskowych, według redakcji wspomnianego statutu było: zaspakajanie gospodarczych i kulturalnych potrzeb swoich członków, tudzież żołnierzy pełniących służbę w formacji, a także i osób cywilnych zamieszkałych na terenie danej formacji lub w niej zatrudnionych.

Dla osiągnięcia tych celów spółdzielnie wojskowe miały prawo: organizowania i prowadzenia wszelkiego rodzaju zakładów handlowych, a w szczególności wolno im było kupować hurtownie wszelkie artykuły spożywcze, przedmioty użytku żołnierskiego oraz domowego i odsprzedawać je detalicznie, dzierżawić i nabywać nieruchomości niezbędne dla spółdzielni oraz wspierać finansowo i przez współpracę czytelniość, biblioteki, świetlice itp. instytucje kulturalno-światowe formacji.

Spółdzielnie wojskowe, którymi były do roku 1931 przeważnie herbaciarnie, jadalnie, piekarnie, warsztaty szewskie i krawieckie, fryzjernie, pralnie, biblioteki, kina teatry itp. osiągnęły w tym roku punkt kulminacyjny swego rozwoju.

Od tego czasu zaczyna się powolny spadek liczby spółdzielni wojskowych, tak na skutek ogólnokrajowego kryzysu gospodarczego jak i pewnych kolizyj między planami dowódców formacji a osobistymi interesami

członków spółdzielni. Rok 1937 był punktem dolnym tego ruchu wstecznego. Pozostałe przy życiu spółdzielnie wojskowe, będące przeważnie spółdzielniami spóżywców, wykazywały w ostatnich latach przed wybuchem wojny stały rozwój, a uzyskiwane coroczne nadwyżki przynosiły nie tylko korzyść materialną ich członkom, lecz także i wielką pomoc formacjom wojskowym przez świadczenia na cele kulturalne, oświatowe i wychowcze.

Jednakże najważniejszym osiągnięciem spółdzielni wojskowych było systematyczne i celowe rozbudzenie uświatomienia spółdzielczego wśród licznych rzesz żołnierzy-obywateli, którzy z chwilą zwolnienia ich z szeregów stawali się najlepszymi propagatorami idei spółdzielczej, mającej zapewnione widoki dalszego, wspaniałego rozwoju w nowym, powojennym ustroju społecznym świata.

### NASZE SPRAWY

## Echa z wystawy

Ta część wystawy, która opisana była w poprzednim numerze dotyczyła prac indywidualnych. Teraz omówimy tablice, które obrazowały stan zatrudnienia internowanych, pracy kulturalno-oświatowej w obozach i służby zdrowia.

Co nam te tablice powiedziały? Zatrudnienie żołnierzy zaczęło się zimą 1939/40 r. i stale wzrastało, tak że w końcu 1942 r. było zatrudnionych w pracy najmniej poza obozami 1150 oficerów i 2841 szeregowych, natomiast w różnych pracach obozowych było zatrudnionych 395 ofic. i 420

szereg. Już obecnie ilość zatrudnionych w pracy najmiej poza obozami znacznie wzrosła. W końcu 1942 r. ogólna ilość zatrudnionych szeregowych wynosiła 82 % ogólnego stanu (reszta to : chorzy, inwalidzi, starsi wiekiem itd.).

Gdy chodzi o rodzaj pracy, to pracowało : 46 % w rolnictwie, ogrodach i winnicach ; 16 % w obozach, jako obsługa, w warsztatach, itd. ; 15 % w budownictwie ziemnym i nadziemnym ; 13 % w górnictwie 6 % w rzemiośle ; 2 % w przemyśle ; 2 % różne. Zatrudnieni są rozrzućeni w około 1.000 miejscowościach. Ośrodków pracy, gdzie pracuje ponad 10 ludzi jest ponad 50 z około 1500 ludźmi.

Zarobki w 1942 r. ogółem wyniosły około 4.000.000 pengó, z czego na jedzenie wydano ok. 2.000.000 pengó. 2.269 szereg. było na utrzymaniu pracodawców (głównie w rolnictwie około 1500 ludzi), 1.074 szereg. było na własnym utrzymaniu.

Przeciętny zarobek szeregowego wynosił 4 pengó dziennie, a jedzenie kosztowało 1.70 p. Około 7,5 % zatrudnionych zarabiała poniżej 50 fill. dziennie plus utrzymanie (przeważnie prace rządowe) ok. 8 % zarabiała 6 p. dziennie bez utrzymania. Obecnie oczywiście, wobec wzrostu prac i cen, liczby te odpowiednio wzrosły.

#### *Kultura i oświata w 1942 r.*

W sezonie zimowym odbywa się przeciętnie miesięcznie we wszystkich obozach wojskowych około 50 odczytów. Kursów językowych było 28, różnych kursów naukowych 13, różnych kursów rzemieślniczych 8. Razem na wszystkich kursach było uczestników 586.

#### *Czytelnictwo.*

Obozy prenumerują : 631 egz. »Więści Polskich«, 79 »Materiałów Obozowych«, 15 egz. obcojęzycznej prasy. Poza wędrownymi bibliotekami YMCA, 2198 książek. Chórów jest 18 z 300 członkami, orkiestr 12 z 50 członkami, sekcji sportowych 18. Poza tym istnieją 3 kursy gimnazjalne i 2 kursy szk. powszech.

#### *Służba Zdrowia*

W 1942 r. ogółem w ob. wojskowych było 10.635 zachorowań ; czyli że, na 1 internowanego wypadła 1,79 zachorowań.

*Ważniejsze choroby:* przewodu pokarmowego 1199, stawów i mięśni 754, oczu 366, odmrożenia 234, serca 207, gruźlica 119, umysłowe 40, nowotwory złośliwe 73, rozedma płuc 38, nerek 33, ostre zakaźne 15, złamanie kości 19.

*Zgony:* W 1941 r. zmarło 31 osób, w 1942 r. — 23 osoby w czym zgony na gruźlicę wynoszą 30,4 %.

Okresowe badania szeregowych w kwietniu 1942 r. wykazało : że na 2788 zbadanych, 2001 (t. j. 72 %) jest zdolnych do pracy. Badanie w sierpniu 1942 r. wykazało, że na 3099 zbadanych, 2.643 jest zdolnych do pracy (t. j. 85 %.)

Wiek oficerów : 38 % ofic. ma ponad 50 lat, 22,6 % — poniżej 40 lat, Według badania w 1943

r. 51 % ofic., 66 % kobiet i 40 % dzieci w obozach wojskowych jest chorych. W 1941 r. w szpitalach wojskowych przebywało ponad 1200 chorych. Przeciętna ilość dni pobytu w szpitalu na 1 chorego wyniosła ponad 50.

Wystawa była do pewnego stopnia wyrazem wartości moralnych. To co ona powiedziała, zaprzecza częstym twierdzeniom, pomniejszającym wartość uchoźstwa na Węgrzech. Prace naukowe, pisane w bardzo trudnych warunkach, prace artystyczne, różne bardzo pomysłowe wyroby, wreszcie mały procent ludzi będących bez pracy, stwierdzają raczej, że istnieje duży wysiłek twórczy tak jednostek jak i całej naszej grupy wojskowej.

Napewno wystawa ta przyczyni się do właściwej i raczej dodatniej oceny maralnej wartości internowanych żołnierzy, i do utrwalenia w nas samych dobrego samopoczucia tak indywidualnego jak i zbiorowego.

J. K.

## ANTOŚ

Antoś to typ, który się nieczęsto zdarza. Antoś wyróżnia się już samym wyglądem. Rumianą twarz zdobi sumiasty wąs, który zależnie od pory dnia raz jest kokieteryjnie podkreślony do góry jak świński ogonek, to jedną stroną zwisający melancholijnie lub wreszcie oba jego końce żałośnie są opuszczone w dół.

Ubranie na Antosiu jest dosłownie międzynarodowe : płaszcz węgierski, spodnie czeskie, bluza i trzewiki serbskie a furażerka — polska. Ponieważ takie błahostki jak dopasowanie munduru nie są u nas w modzie, nie też dziwnego że Antoś wygląda w tym stroju trochę »nie tego« . . .

Zato gdy w niedzielę wystroi się w cywilne ubranie, nikt by go nie poznał — najwyżej . . . każde małe dziecko we wsi . . . Ubiór ten jest godny podziwu : ex-wojskowa bluza przefarbowana ongiś na czarno, uderza oko swą rudawo-zielonkową barwą : spodnie popielate w czarne przątki, czarny miękki kapelusz, pamiętający lepsze czasy — wyżej wymienione trzewiki serbskie na nogach, z filuternie zadartymi do góry nosami. W porze zimowej ubiór ten uzupełnia płaszcz, który ongiś był zwykłym kocem. . . .

Gdy Antoś wystroi się w niedzielę, zwłaszcza w lecie, kłaniają mu się wszyscy nieznanymi Węgrzy, biorąc go conajmniej za . . . misjonarza, przybyłego dopiero co z Honolulu.

Ostatnio, pragnąc być bardziej eleganckim, zakupił sobie Antoś używany »dęciak«, który jednak po konsultacji u kapelusznika, przeznaczono jako rekwizyt teatralny . . .

To oryginalne ubranie nie przeszkadza, iż Antoś jest człowiekiem bardzo czynnym i ogólnie lubianym.

Oficjalną jego funkcją jest przynoszenie poczty. Tak się jednak zdarza, że półtora kilometrową drogę z kancelarii obozu na pocztę odbywa on conajmniej sześć razy. Podróż tę, jako zamilowany turysta, odbywa zresztą bardzo chętnie.

Niezależnie od poczty uprawia Antoś drugą funkcję : jest bibliotekarzem i biegającą kroniką obozu. Obie te dodatkowe funkcje spełnia bez zarzutu. Potrafi tak opowiedzieć usłyszana nowinę, że wszyscy słuchacze niemieją z zachwytu.

Jako bibliotekarz jest Antoś niezmordowany i nie było wypadku, by któremuś z czytelników zgłaszających się w różnych porach dnia i nocy — odmówił wydania książki. Tylko on potrafi wśród stosu bezużytecznych szpargałów wyczarować książkę i wmówić w niedowirka, że daje mu »białego kruka« . . .

Nic dziwnego iż, pędząc tak ruchliwy żywot Antoś cieszy się wspaniałym apetytem, coż kiedy kuchnia obozowa rozdziela strawę równomiernie bez względu na zasługi. Antoś zapisał się wprawdzie do klubu »Re-pe-te«, ale i to nie wiele pomaga.

Ponieważ za codzienne swe wyczyny otrzymuje tylko 20 fil. żołdu i 40 fil. dodatku — nie wiele ma na poprawę wikt.

Nic też dziwnego, że od czasu do czasu Antoś buntuje się na wszystkich i na wszystko — i nie chce nawet opowiadać usłyszanych wiadomości. Ten stan trwa jednak krótki czas, bo Antoś jako urodzony altruista nie potrafiłby usiedzieć bezczynnie — a optymizm jego pozwala mu się cieszyć, że przecież kiedyś będzie lepiej . . .

## OBÓZ PUSKI.

Dnia 5. VII. 1943 rozeszła się po obozie tragiczna wieść : Wódz Naczelny, Gen. Broni Władysław Sikorski — nie żyje. Tegoż dnia wieczorem odbyła się odprawa żałobna z udziałem wszystkich członków obozu. Po uczczeniu pamięci Zmarłego jednominutową ciszą, starszy obozu zarządził żałobę na przeciąg dwu tygodni.

W dniu 10. VII. 43. w miejscowym kościele odprawił mszę św. żałobną — ks. kap. Bronisław Bieszczad. Na trumnie spowitej flagą polską, widniał Orzeł Biały i wieniec — serce z białoczerwonych goździków. Obok trumny wartę honorową pełniło czterech podoficerów. Nastrój prawdziwie żałobny pogłębiały marsz Szopena oraz pieśni solowe w wykonaniu członków obozu.

W dniu 17. VII. 43 w godzinach wieczornych odbyła się okolicznościowa akademja, którą zagał Starszy Obozu mjr. Dr. Zygmunt Łepkowski. Życiorys gen. Sikorskiego odczytał sierż. K. Kozłowski. W dalszym ciągu nastąpiły produkcje muzyczne oraz część literacka, składająca się z szeregu recytowanych wierszy. Poszczególne wiersze przeplatane były wyjątkami z mów i rozkazów Naczelnego Wodza śp. gen. Sikorskiego. Między innymi odczytano streszczenia również mów pogrzebowych Premiera Mikołajczyka i gen. Sosnkowskiego.

Uroczystość żałobną zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

ESZTERGOM. Rozpoczęty przed trzema miesiącami kurs dla podmajstrzych budowlanych, zakończony został w dniu 14 ub. mies. egzaminem końcowym oraz rozdaniem świadectw.

W skład komisji egzaminacyjnej weszli : P. ppłk inż. Aleksander Król, przedstawiciel P. Ż. Int., B. H. Urban kierownik wydz. szkolnego Komitetu Obywatelskiego, ppor. inż. Suliński Eugeniusz, wykładowca ; egzamin odbył się w obecności starszego obozu p. kpt. Zielińskiego St., komendanta ośrodka por. Morwaya K.

Egzamin zdali : st. sierż. Marszałek Józef, st. sierż. Kowalski Adam, plut. Gawlikowski Julian, kpr. Salski Stefan, kpr. Krupski Klemens, kpr. Rymanowicz Jan, kpr. Szumski Konstanty, kpr. Markowski Jan, kpr. Kowal Stanisław, kpr. Kijanka Jan, kpr. Duda Stanisław, st. sierż. Kasperski Antoni, st. sierż. Kuś Jan, st. sierż. Cieślakiewicz Jan, st. sierż. Orlik Michał, bomb. Michałowski Stanisław, szer. Kowalczyk Stefan, szer. Wątróbski Józef, szer. Olejnik Roman, szer. Szwarz Mieczysław, strz. Bielawski Maksymilian i strz. Mendychowski Jan.

Równocześnie w tym dniu odbyła się akademja poświęcona uczczeniu Święta 15-go Sierpnia. W ramach akademii dr. L. Kaltenbergh wygłosił odczyt na temat dwóch rocznic : r. 1920 i 15. VIII. 1792, jako daty ustanowienia orderu Virtuti Militari. W dalszej części recytowano fragmenty poematu »Przemienienie« opartego na motywach kampanii wrześniowej. Pieśni solowe żołnierskie w wykonaniu p. Szymańskiego z Ebedu oraz produkcje chóru uzupełniły resztę programu, który zamknięto odśpiewaniem »Warszawianki«.

## Skrzynka redakcyjna

P. Stanisław W. — Z humoreski nie skorzystamy  
P. Dr. Henryk R., Dr. Franciszek P., Rtm. L. U. —  
artykuły zarezerwowaliśmy.

Władysław B. — wydrukujemy. P. Stanisław Zw. —  
Praca ciekawa, lecz dla nas za długa.

## SPIS TREŚCI NR. 8

Obserwator; Na tle nowych zagadnień USA — J. R.; Dardanele — Stefan Żeremski; Po Sedanie — Karol Zyszewski; Z wojennych sprostrzeń felietonisty — T. Fangrat; Śmierć lalki — L. Sprawy skandynawskie — Kronika obozowa — Dr. A. Spryszak; Mięso i jego wartości odżywcze.

Głos Żołnierza. Praca. — M. Dreszler: Spółdzielnie wojskowe w Polsce — Ec'a wystawy — J. K.: Antoś.

»Tygodnik Polski-Materiały Obozowe« wydawnictwo kulturalno-oświatowe Komitetu Obywatelskiego Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech Budapest, V., Géza-utca 3.

Za wydawnictwo i redakcję odpowiada JENŐ KAJTÁR.  
Przedpłata miesięczna 1.20 P kwartalna 3.60 P.

Przedpłatę należy wpłacać przekazem pocztowym na adres Komitetu Obywatelskiego Géza-utca 3.

W sprawach redakcyjnych i administracyjnych należy zgłaszać się pod adresem : Budapest V., Alkotmány-utca 31. III. em. 11. telefon : 12—55—20.

435505 — Drukarnia artystyczno-literacka, Athenaeum S. A. pod dyrekcją: Antal Kárpáti.